

# Jacek Bończyk, Śmierć poety

Nie pomogły zastrzyki,  
Recenzje i pomniki,  
Ni kwaśne mleko:  
Przyszedł szarlatan - szuja,  
Obejrzał go, pobujał:  
- Dementia praecox.

Toż radość była w domu,  
Nareszcie koniec sromu,  
Skończony kłopot !  
Dozorca śmiał się setnie:  
Zaraz mu nitkę przetnie  
Panna Atropos.

Żona klaskała w dłonie:  
Ach, przecie nadszedł koniec  
Pijackich orgii.  
Bólów miałam niemało,  
Nareszcie twoje ciało  
Wezmą do morgi.

Wszyscy stanęli kołem  
Z czołem bardzo wesołem.  
Prasa, kuzyni;  
I szacowne to grono  
Orzekło unisono:  
Dobrze tak świni!

Po co dziewczki uwodził,  
Nocą domy nachodził,  
Sen rwąc dzieciątek;  
I po co Pod Zegarem  
Lał w brzucho wino stare  
Świątek i piątek?

Zna go dobrze Warszawa,  
Pożyczał - nie oddawał,  
Nasienie drańskie;  
A poetyczne dale  
To były te skandale  
W Małej Ziemiańskiej.

I proszę bardzo!

Dobrze ci, stary draniu,  
Za grzechy nad otchłanią inferna zwisasz.  
Najprzód gwiazdy i róże,  
Potem stołek w cenzurze.  
Sprzedajny pisarz!

Tak to nadobne grono  
Radziło unisono  
W śmiertelnej sali.  
A że lico miał bladsze  
Orzekło: Pewnie nadszedł  
Koniec kanalii.

Zapachniały zefiry,  
Brzękły potrójne liry,  
Pierzchnęła tłuszcza.  
Serce alkoholowe  
Unieśli aniołowie  
Na złotych bluszczach.